Nr 14. Kraków, poniedziałek, 6 kwietnia 1914. Rok V

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 4 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal,
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf.' Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze) H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Dymisya marszałka Gołuchowskiego?

(Telefonem).

Lwów, 6 kwietnia.

Sprawa zwołania Sejmu na sesyę poświąteczną, grozi **wybuchem przesilenia w Wydziale krajowym.** Jak wiadomo, Rusini są przeciwni zwołaniu Sejmu, gdyż pragną, ażeby rozpisano nowe wybory i aby mogli wejść do Sejmu w zwiększonej liczbie, jaką im daje nowa ustawa wyborcza. Rząd zarówno centralny, jak krajowy również niebardzo pragnie zwołania sesyi sejmowej, bo obawia się, że ze względu na zbliżające się wybory, posłowie, chcąc uzyskać życzliwość wyborców dla siebie, będą występowali z rozmaitymi wnioskami radykalnymi i z wnioskami, które w razie przyjęcia mogłyby nadwyrężyć budżet krajowy, przeznaczając różne sumy na rozmaite cele zapomogowe, oświatowe, albo społeczne.

Marszałek kraju hr. Gołuchowski pragnie natomiast zwołania Sejmu już choćby dlatego, ażeby Sejm uchwalił budżet. Na ostatniej sesyi bowiem Sejm uchwalił tylko półroczne prowizoryum budżetowe, tak że od 1 lipca, gdyby Sejm nie został zwołany, zapanowałby w Sejmie stan „ex lex". Marszałek zaś po zeszłorocznych doświadczeniach nie chce rządzić w stanie „ex lex" i **grozi podaniem się do dymisyi w razie niezwołania Sejmu.**

Ponieważ namiestnik bawi obecnie na Brioni i wróci dopiero po świętach, sprawa na razie utknęła. Kwestya, czy Sejm będzie zwołany, zależy od stanowiska stronnictw polskich.

Albania już wojuje.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Berlin. „Vossische Zeitung" donosi z Wiednia: W miarodajnych kołach zarzucają Grekom, że blokady Santi Quaranta nie wyzyskali i że dozwolili dowieść broń do Epiru. Poseł grecki Romas przesłał Zografosowi zebrany przez siebie dar narodowy w kwocie 120.000 drachm. Do Argirokastro przybyło wczoraj 700 ochotników z Macedonii. Święte bataliony, zniszczyły szereg miejscowości. W Deliwme i Prident założono polne szpitale, w których ordynują greccy lekarze.

Durazzo. Z okręgów epirockich nadchodzą od tamtejszych urzędników albańskich telegramy, według których albańska żandarmerya ma do walczenia nie tylko z komitadżi, ale także z bandami, złożonemi z regularnych wojsk greckich; toż samo działa i mitraliezy band obsługują żołnierze greccy. Wskutek ciągłych posiłków, jakie powstańcy otrzymują od Greków, są coraz natarczywszymi i żandarmerya albańska, którą dowodzą holenderscy oficerowie, nawet większe miejscowości tylko z największymi wysiłkami w swych rękach utrzymuje.

Rzym. Ag. Stefani donosi z Durazzo, że wydano dyspozycye do mobilizacyi. Książę Wied otrzymuje liczne telegramy od wszystkich warstw ludności z wyrazami oburzenia z powodu zajść w Epirze i z prośbą, aby ludnością rozporządzał. Wiadomości potwierdzają szczegóły o okrucieństwach powstańców.

Durazzo. Wiadomości z Elbasan donoszą, że gubernator Akif pasza na czele 2.000 Albańczyków spieszy z pomocą rodakom w Koricy.

Kongres ludowców z pod znaku p. Stapińskiego.

Kraków. 6. kwietnia.

Wczoraj odbył się w teatrze ludowym w parku krakowskim kongres PSL. zwołany przez p. Stapińskiego. Na kongres przybyło jak nas informuje kancelarya krakowska P. S. L. 3200 delegatów, reprezentujących 1740 gmin. Przybyli posłowie: Bomba, Bis, Bosak, Kubik, Łyszczarz, Madej, członek wydziału krajowego dr. Bernadzikiewicz. Szereg byłych posłów. oraz kilkudziesięciu weteranów ludowych.

Kongres zagaił pos. Stapiński, witając serdecznie przybyłych delegatów, reprezentantów stronnictw radykalnych, oraz przedstawicieli prasy, wśród których było trzech dziennikarzy wiedeńskich. Redaktorzy W. Bazylewski, Jeliński i Tomasz Pluta. Następnie w silnych słowach skreślił obraz dzisiejszej sytuacyi politycznej. Reakcya odżywa na nowo i znowu dąży do chwycenia za kark chłopa i poganiania go pańszczyźnym harapem. Mówiąc to, pos. Stapiński rozwinął pakunek, w którym znajdował się długi harap, jaki delegat z gorlickiego p. Gajewski znalazł na strychu domu, który nabył od pewnego obywatela. W dalszym ciągu swego przemówienia p. Stapiński oświadczył, że stronnictwo ludowe razem z postępową inteligencyą i socyalistami pójdzie zwartą ławą, by zgnieść hydrę wstecznictwa.

Na estradę przybył poseł Bernadzikowski. Na sali ozwały się oklaski. Przewodniczącym kongresu wybrano p. Budzynia z powiatu brzeskiego, zastępcami zaś posła Bombę i b. posła Milana, sekretarzem red. W. Wąsowicza. Weterani ruchu ludowego w liczbie kilkudziesięciu zajęli miejsca ławników. Na wstępie przew. Budzyn poświęcił serdeczne wspomnienie zmarłej onegdaj śp. Barbarze Stapińskiej.

W dalszym ciągu poseł Stapiński składał obszerne sprawozdanie z działalności prezydyum PSL. za czas od roku 1910 to jest od ostatniego kongresu tarnowskiego aż do chwili obecnej, stwierdzając, że największym dorobkiem politycznym posłów ludowych jest wywalczenie reformy wyborczej, znacznie dogodniejszej, niż dla miast. Przebywanie posłów ludowych w Kole Polskiem wyrządziło znaczne szkody stronnictwu ludowemu.

Następie pos. Kubk wygłosił dłuższy referat a temat stosunku PSL. do Koła polskiego, stwierdzając, że posłowie ludowi mogą znajdować się tylko w kole ludowem. Po tym referacie wywiązała się długa dyskusya, w której zabierało głos kilkunastu mowców.

Następnie prezesem stronnictwa wśród owacyjnych okrzyków wybrano posła Stapińskiego, który w krótkiej przemowie przyrzekł, że będzie prowadził politykę radykalną, gdyż jest wolny jak ptak.

Referat o polityce narodowej wygłosił pos. Bomba, referat zaś o programie ekonomicznym wypowiedział red. Sanojca. Po wyborze 170 członków rady naczelnej uchwalono jednogłośnie rezolucye, votum zaufania prezydyum PSL. i przew. Stapińskiemu. uznanie za wystąpienie z koła polskiego p. Stapińskiemu i jego towarzyszom, następnie dłuższą rezolucyę, stwierdzającą niepodległościowy charakter P. S. L., przynależność do Komisyi tymczasowej Skonfederowanych stronnictw niepodległościowych. wreszcie zadowolenie z rozbicia Rady Narodowej.

Następne rezolucye omawiają stosunek PSL., do innych Stronnictw, który będzie stały, wspólny z postępową inteligencyą i socyalistami. Dalsza rezolucya zwraca się przeciwko rozpolitykowaniu duchowieństwa. W osobnej rezolucyi podniesiono kwestyę wyodrębnienia Galicyi oraz stosunku do Rusinów, którzy mają być sprzymierzeńcami w walce o niepodległość Polski.

Po uchwaleniu rezolucyi i przemówieniu kilkunastu mowców uczestnicy kongresu uszykowali się w pochód, zdążając na Rynek. Tutaj na kamieniu pamiątkowym Kościuszki przemówił p. Stapiński, następnie pod pomnikiem Mickiewicza przemówił p. Cholewicki i poseł Śliwiński. Pochód wyruszył wreszcie na Wawel, gdzie wygłosił raz jeszcze przemówienie p. Stapiński.

Po rozwiązaniu pochodu a tem samem i kongresu odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej, na którem wybrano wydział, składający się z 35 członkami.

Wiceprezesami PSL. wybrano dr. M. Greka ze Lwowa, posła Kubika i p. Wojtytę z Dąbrowskiego sekretarzami wybrano red. Wąsowicza, red. Sanojcę, wreszcie skarbnikiem p. St. Cholewickiego.

Rada naczelna postanowiła powołać do życia sekcyę kooperatywno-oświatową, tudzież zorganizowanie głównego zarządu wyborczego, złożonego z 7 członków,

TELEGRAMY.

Sviha powrócił.

Praga. „Montagsblatt" donosi, że Dr. Sviha przybył do Pragi.

Z obozów czeskich.

Praga. Komitet egzekutywny partyi młodoczeskiej, zwołał do Pragi kongres stronnictw na dnie od 15 do 17 maja.

Komitet egzekutywny agraryuszów odbył wczoraj posiedzenie. Poseł Stanek wygłosił referat o politycznem położeniu. Przyjęto jednogłośnie rezolucyę, w której uznano i pochwalono taktykę posłów parlamentarn. stronnictwa i stwierdzono, że wytrwanie tych posłów na stanowisku opozycyjnem było koniecznem, następstwem uporu rządu i Niemców czeskich, którzy nie chcieli dopuścić do przywrócenia konstytucyjnych stosunków w Czechach.

Korupcya w ratuszu praskim.

Praga. „Czas" donosi, że w najbliższych dniach zacznie drukować nowe dowody w sprawie korupcyi w ratuszu praskim.

Zatrucie mięsem na weselu.

Berlin. Kupiec tutejszy Otto Risch, który się wczoraj ożenił, zachorował po spożyciu kolacyi weselnej razem ze swą żoną, która w ciągu nocy umarła. Risch jest śmiertelnie chory. Stwierdzono, że zachodzi tu zatrucie mięsem, gdyż 5 gości weselnych, którzy brali udział we weselu również poważnie zachorowało.

Echo Saverne.

Saverne. W procesie o odszkodowanie dla obywateli saverneńskich, którzy podczas słynnych tamtejszych zajść, zostali aresztowani, doprowadzono do ugody z obu stron. Przeważna część zgodziła się na odszkodowanie w kwocie marek 50.

Samobójstwo skrzypka.

Praga. Według doniesień dzienników, czeski skrzypek Markuci zastrzelił się wczoraj w Kijowie.

Rumunia.

Wiedeń, 3 kwietnia.

(wąż.) Rumunia i sojusz z nią odporny wobec Rosyi, były czas długi pozycyą dodatnią w zagranicznej polityce Austro-Węgier. We wszystkich kalkulacyach trójprzymierza, pięć korpusów rumuńskich odgrywało rolę niepoślednią. W latach spokojnych, przyjemność. W artykułach odświętnych, ustęp ponętny. W stosunkach pomiędzy obu dworami, ton kordyalny.

Ale od półtora roku spokój umknął z padołu europejskiego. Niespodziewany wybuch wojny bałkańskiej stropił porządek dotychczasowy rzeczy, a traktaty pokojowe nie wróciły równowagi zmąconej. Obawa wzajemna i ostrożność. Jeden drugiemu pilnie spoziera na palce.

Przyjemność skwaszona, powab zeszpecony, kordyalność oziębiona.

Ponad wszystkiemi niespodziankami przykremi, góruje jednak namacalna zmiana frontu dokonana przez cichego sojusznika trójprzymierza, przez Rumunię. Powiadam namacalna, bo nie oficyalna. Hrabia Tisza może w sposób dość oprzykliwie przyjazny wyrażać się **już** o Rumunii, hrabia Berchtold, sądzę, za miesiąc na delegacyach, będzie w sposób poprawnie przyjazny wyrażał się **jeszcze** o Rumunii. Bo **oficyalnie**, a wiadomo jaką to rolę gra „**oficyalność**" w stosunkach międzynarodowych, nic nie zaszło między Austro-Węgrami a Rumunią. Nie było właściwie żadnego traktatu sojuszniczego, zaprzeczono także istnieniu konwencyi militarnej co można tłomaczyć, że jej nigdy nie było. Jednem słowem, Rumunia była „przyjacielem" trójprzymierza. Przed wypadkami na Bałkanie komentowano „przyjaźń" w ten sposób, że Rumunia w ewentualnej akcyi na **północ**, idzie ręka w rękę z Austro-Węgrami; inne akcye nie były przewidziane, to znaczy, że na wypadek zawieruchy na Bałkanie Rumunia miała wolną rękę. Zawierucha taka istotnie runęła ponad półwyspem i przeinaczyła cały stan rzeczy tamtejszy. A Rumunia, aczkolwiek nie przystąpiła do przymierza bałkańskiego, to przecież potrafiła w chwili stanowczej przechylić szalę wypadków i rozstrzygnęła o fizyognomii państw bałkańskich, anektując pokaźną część Dobrudży bułgarskiej.

Ten ostatni efekt wpłynął pobudliwie na stan umysłów rumuńskich. Podniosła się duma narodowa, aspiracye, nadzieje. Pamiętać bowiem należy, że pod berłem Karola I. zjednoczona jest jedwie połowa szczepu rumuńskiego.

I w tym momencie tkwi klucz do zrozumienia usposobień rumuńskich.

Jak długo trwał spokój w Europie idyliczny i Austro-Węgry tylko siłą liczebną swej armii brały udział w kombinacyach, potąd imaginacya nie wielu doznawała podniet. Jeszcze gest energiczny, dokonany przez aneksyę Bośni i Hercegowiny, mógł oddziałać na wyobraźnię. Ale stanowisko, zajęte przez Austro-Węgry w toku konfliktu bałkańskiego, oczywista porażka dyplomatyczna w stosunku do Serbii, kłopotliwe zachowanie się monarchii wobec Rosyi, a zwłaszcza podróż ks. Hohenlohego do Petersburga wszystkie te okoliczności odarły mocarstwo naddunajskie z nimbu potęgi i zrewoltowały pojęcia dotąd obowiązujące.

Chory nad Bosforem zginął, zaczęto wskazywać na nowego chorego...

Królestwo Rumunii liczy przeszło 6 milionów mieszkańców. Gubernia Besarabska, Tawryjska, Jekaterynosławska i Cherson liczą 1 i pół miliona; Siedmiogród, Banat, Arad i Marmarosz i Bukowina przeszło 3 miliony ludności rumuńskiej.

Rachunek prosty. Po której stronie widoki na większą zdobycz znaczniejsze, cyfry pouczają. I dlatego, gdy obecnie jesteśmy świadkami rozrostu ekspenzywnych zachcianek rumuńskich, to przyczyna leży w tem, że opinia publiczna w Rumunii straciła wiarę w żywotność Austro-Węgier, a zwabiona obietnicami rosyjskiemi woli śnić raczej o zdobyciu tych trzech niż owego 1 i pół miliona rumunów.

Stosunek monarchii do Rumunii jest obecnie przedmiotem żywych roztrząsań w całej prasie europejskiej. Czy cały Bałkan, za wyjątkiem Bułgaryi, stanie zmobilizowany na tyłach monarchii, czy ostateczność tę da się jeszcze ominąć?

Najdonioślejszy problem dyplomatyczny trójprzymierza...

Operetki ciąg dalszy.

Podczas gdy Austrya zbiera coraz bardziej cierpkie owoce swojej polityki prowadzonej w ciągu przesilenia bałkańskiego, której rezultatem było utworzenie niezawisłej Albanii, w księstwie albańskiem dzieją się rzeczy dziwne. Obdarzenie niepodległością, i to kosztem niesłychanych sum pieniężnych i utraty politycznego prestige'u w Europie przez monarchię naddunajską, narodu, stojącego dzisiaj na poziomie kultury z przed półtora tysiąca lat, zakrawało nie na czyn dyplomatyczny, ale na operetkę. Dalszy ciąg tej operetki wzięła na siebie Grecya. Król, grecki mający za żonę siostrę cesarza Wilhelma, prowadzi politykę według wzorów pruskich i niewątpliwie postępuje podług rad najwierniejszego sojusznika Austro-Węgier, z którym niedawno wycałowywał się w przystani na Korfu. Zaraz po tych serdecznych uściskach i po osobistej wymianie zdań pomiędzy królem pruskim i greckim, zaczęło się w Epirze szerzyć gwałtowne powstanie przeciw Albanii. Nie można wątpić, ażeby owe uściski serdeczne i nowe kłopoty albańskie nie pozostawały ze sobą w związku. I to są właśnie momenty operetkowe.

Wobec Serbii wszystkie mocarstwa występowały z taką surowością, ilekroć ona popadła w konflikt z nieistniejącem jeszcze nawet państwem albańskiem, z jaką postępuje surowy ojciec wobec krnąbrnego dzicka. Z Grecyą dzieje się zupełnie inaczej. Grecya narusza uchwały wszystkich mocarstw, nic sobie nie robi z niezawisłości Albanii i temu poronionemu tworowi politycznemu austryackiej dyplomacyi robi trudności coraz większe w chwili, gdy Albania otrzymała już nawet swego księcia i jakoś cała Europa nie może się zdobyć na przybranie wobec niej takiej groźnej miny, jaką przybierała wobec Serbii. Tajemnica tego faktu tkwi w owej serdeczności i węzłach pokrewieństwa, jakie łączą cesarza Wilhelma z królem Konstantynem. I to jest, zdaje się, kulminacyjny punkt albańskiej operetki.

Podkopywanie bytu niezawisłej Albanii, a więc przecinanie wszelkich rachub politycznych dyplomacyi austryackiej, nie odbywa się bez wiedzy i woli cesarza Wilhelma „najwierniejszego" Austro-Węgier sojusznika. I nie da się zaprzeczyć, że to wszystko znowu pozostaje w związku z tem napięciem w politycznej atmosferze, przypominającym mocno rok 1795, z tą różnicą, że miejsce Polski, rozdartej wówczas waśniami wewnętrznemi, zajmie obecnie Austrya, nie w lepszej wewnętrznej znajdująca się sytuacyi. Jaskrawie uderza w tym wypadku analogia, że i wówczas Prusy były w sojuszu z Polską.

Jaki będzie epilog tej operetki albańskiej?

Najbliższa przyszłość kryje w sobie niepokojące zagadki.

Wybory w Krakowie.

Główna uwaga wyborców skupia się obecnie na dwóch sprawach. Przedewszystkiem na kole inteligencyi, następnie na walce, jaka się niewątpliwie odbędzie pomiędzy żydami.

Koło inteligencyi z racyi swej nazwy i wyborców, których obejmuje, stanowi jedyną bodaj kuryę, w której radni są naprawdę wybierani. W tym tylko kole mowa jest o faktycznych wyborach w całem tego słowa znaczeniu. Zdawałoby się więc, że dzisiaj, kiedy od wyborów dzieli nas zaledwie trzy tygodnie, dokonanym już został wybór kandydatów, padło już jakieś zdecydowane hasło wyborcze itd. Nie mamy pretensyi do kuryi wielkich domów, wielkiego handlu i wielkiego przemysłu, ażeby odsłaniały przed wyborami przyłbice. Tam wybory mało co się różnią od nominacyi. Ale mamy pretensye do inteligencyi krakowskiej, że do dziś dnia wobec wyborów zachowuje się apatycznie. Do dziś dnia inteligencya nie zdobyła się na wiec publiczny, na publiczne omówienie sytuacyi. Wiadomo tylko, że odbywają się jakoweś układy i targi, co na szerokich kołach ludności wywiera takie wrażenie, jak gdyby system, metody wyborcze, istniejące w kuryach, stojących poniekąd za społeczeństwem, usiłowano przeszczepić nawet do tej jedynej ostoi prawdziwych wyborów, jaką jest koło inteligencyi. Pogawędek na temat gospodarki miejskiej, urządzanych przez Polskie Towarzystwo demokratyczne, mimo najszczerszej chęci nie możemy nazwać akcyą wyborczą inteligencyi.

Jak wiadomo, inteligencya rozbita jest na kilka obozów politycznych. Rzecz oczywista, że przy wyborach z tego koła wyjdą na jaw sprawy polityczne i hasła polityczne, partyjne. Odwagi

Romantyka w ogłoszeniach.

Znam ludzi (kobiety przeważnie), którzy czytają gazety dla ogłoszeń, pożerają je z taką ciekawością, jak powieść Żeromskiego, albo też jak ci, którzy ciekawi zakończenia, czytają w każdej książce strony ostatnie, a lekturę dzienników też rozpoczynają od tyłu, jak gdyby o losach narodów nie rozstrzygała polityka, tylko dział z ogłoszeniami, ten dział, w którym każdy anons krzyczy, gestykuluje, usiłuje oryginalnością przewyższyć inne.

Są ogłoszenia, które jasno, otwarcie, z powagą wypowiadają swoją treść i są takie, które najpierw zaznaczają coś, by ciekawość wzbudzić, rzucają zagadki, by skłonną do romantyzmu fantazyę pobudzić i uskrzydlić.

Pomiędzy ogłoszeniami pierwszemi spotykamy formę monumentalną, są to: ogłoszenia bankowe, dużych magazynów, kino-teatrów, fabryk automobilów, gumowych obcasów itd. Potem następują drobne ogłoszenia, szczególniej cenione przez tych, którzy bawią się lekturą ogłoszeniową. Można się z nich dowiedzieć, gdzie jest przespacerowany płaszcz do nabycia, gdzie tanie masło, jaja itd., słowem, drobne ogłoszenia pozwalają wejrzeć w drobne szczegóły codziennego życia.

Ale to wszystko nie to, co nas dzisiaj zajmuje, bo chodzi głównie o romantykę w ogłoszeniach, o te anonsy, które pozwalają snuć przędze fantazyi, mają w sobie coś tajemniczego, ciekawego, romantycznego, przez które czasem odczuwa się krzyk jakiejś wielkiej nędzy, tęsknota westchnień, niedozwolonych, śmiałość żartu okrytego maską, wyzwanie, czasem grzech. Ta część ogłoszeń ma wartość ciekawej noweli... czytając je przy spokojnem świetle lampy odczuwamy dziwny dreszcz lęku, jak w chwili, gdy na mgnienie błyskawica upiornym błyskiem rozjaśni świat.

Wszyscy znamy te ciche, smutne, grubo drukowane wezwania „Wróć do domu, wszystko przebaczone". I widzimy dwie białe, pochylone głowy, słuchające lękliwie czy ktoś nie zadzwoni, i widzimy młodego chłopca, którego poryw młodości rzucił w czeluści wielkiego miasta, w głód, w ból, w brak... jeżeli dojdą do niego te słowa, spłyną mu pewno w duszę jak ciepły promień słoneczny w nocy chłód. Ale i tu wdziera się dowcipny przemysłowiec i przez kilka dni z rzędu rzuca w gazety wołanie: „Wando wróć!" by po kilku dniach dokończyć: „Wando wróć, postanowiliśmy od dziś dnia używać jedynie kostek Maggiego do rosołu, wróć więc spokojnie". I czytelnik, który przez kilka dni cierpiał z ową Wandą, przeżywa nagle rozczarowanie.

Następnie spotykamy wzmianki o śmierci, „zmarła wskutek wypadku". Aha! myśli zaraz czytelnik, samobójstwo naturalnie, a ciekawość, która najchętniej wciska się w cudzy ból... tworzy sobie tragedyę łzawą, będącą dla niejednych ludzi miłym wypoczynkiem po całodziennej pracy jest to zajęcie równie przyjemne, jak chodzenie na pogrzeby zupełnie obcych ludzi, po to tylko, by się wypłakać.

Albo ogłoszenie: „młoda kobieta, która znalazła się w nędzy przez obcą winę, prosi o wsparcie, o pożyczkę 50 kor." I chociaż nikt nie ma zamiaru zaofiarowania biednej kobiecie pieniędzy, to jednak setki ludzi wyobraża sobie apetyczną, młodą kobietę gdzieś w mieszkaniu pod dachem, patrzącą oczekująco w drzwi wilgotnemi, pięknemi oczyma, przez które wejdzie wybawca i powie spokojnym, miłym głosem: "Pani, oto pieniądze, zwrócisz mi je według możności".

Podobny obraz snuje się nam przed oczyma, gdy czytamy, że ktoś „ma do sprzedania kilka wytwornych, nowych prawie tualet balowych, płaszcz sealskinowy i trzy pleuresy, po najtańszej cenie". Snuje się wtedy wizya nagle opuszczonej księżniczki teatralnej, albo młodej dziewczyny, która oświadczyła kochankowi: „Prędzej nędza, niżeli hańba i ty".

do rozpoczęcia tej akcyi dotychczas żadne ze stronnictw nie miało.

Nie sądzimy bynajmniej, ażeby inteligencya krakowska była tak ospałą i gnuśną, by do wyborów przystępowała tak, jak się przystępuje do wypicia rano filiżanki kawy i zjedzenia rożka z masłem. Przypuszczamy raczej, że na bierność dotychczasową inteligencyi wpłynął może po części nastrój przedświąteczny i nadzieja, że na wszystko jeszcze będzie czas po świętach. Nie jest jednak rzeczą wykluczoną, że inteligencya właściwa, mająca naprawdę prawo do zabierania głosu w kole inteligencyi, zraziła się faktem, iż w koło to wpakowano przemocą ludzi, którzy mogliby może należeć do inteligencyi, ale gdzieś w Albanii, nie u nas, ludzi, którzy czasem czytać i pisać nie umieją, ale z racyi podatku w ordynacyi wyborczej dotychczasowej uchodzą za inteligentów.

Na żywą akcyę w obozie inteligencyi musimy tedy jeszcze jakiś tydzień zaczekać.

Obóz żydowski, oddawna rozbity na dwa odłamy, na odłam postępowy, idący pod przewodem dra Grossa i odłam konserwatywny, nazwany kahalnym, stoi w przededniu wielkiego starcia się obu odłamów. Żydzi niezawiśli odczuwają teraz dopiero szkody, jakie im samym przyniosła kilkoletnia bezczynność, którą niewątpliwie zarazili się od swoich sojuszników. W ciągu lat ostatnich wybujały na gruncie krakowskim wpływy jednostek, pozostających w ścisłej łączności z kahałem i te jednostki trzęsą dzisiaj miastem, a niedwuznacznie wcale dążą do tego, ażeby żydów niezawisłych zupełnie zmieść z powierzchni. O jakowejś zgodzie między tymi obozami wogóle mowy być nie może.

Sprawie antagonizmu obu grup żydowskich przy wyborach poświęcimy osobny artykuł w następnym numerze.

Uregulowanie sprawy emigracyi.

Jedna z największych bolączek austryacko-węgierskich, sprawa wychodźtwa, oczekująca od lat kilku definitywnego rozwiązania, doczekała się załatwienia, które zwłaszcza dla naszego kraju jest co najmniej **niespodzianką.**

Mianowicie w sobotę po długich i żmudnych rokowaniach, nastąpiło w Wiedniu podpisanie umowy między rządem austryackim, a towarzystwami niemieckimi, mianowicie Północnym Lloydem i linią Hamburg-Ameryką, oraz z Austro-Amerykaną. Ustawa ta opiera się w podstawach na znanym projekcie ustawy emigracyjnej, przedłożonym w jesieni Izbie posłów, a obowiązywać będzie do roku 1929. Postanowienia co do emigracyi sezonowej, będą wprowadzone w życie na podstawie rozporządzeń ministeryalnych. W ten sposób rządowy projekt stał się zupełnie zbędny.

I tu znów okazało się, jak fatalnie odbiły się rządy § 14-go na parlamencie. Przy załatwianiu takiej państwowej bolączki, jak emigracya, **parlament został poprostu wyeliminowany.**

Na tem ucierpi ludność w sposób bardzo dotkliwy.

Ze stanowiska polskiego jest taki obrót sprawy fatalny. Zwłaszcza w odniesieniu do emigracyi sezonowej zachodzi obawa, **że rząd austryacki, by nie zrażać Prus nie przedsięweźmie w** wydać się mających rozporządzeniach o emigracyi sezonowej **nic takiego, coby ukróciło praktyki władz pruskich.** Z oświadczenia pruskiego ministra Schorlemera, złożonego przed kilku tygodniami w sejmie pruskim, wynika nawet, że **rząd austryacki poczynił w tej sprawie Prusom, jakieś wiążące przyrzeczenia.**

Koło polskie powinno w tej sprawie **zażądać od rządu dokładnych wyjaśnień.**

Z dnia.

Partya masonów w Krakowie.

Nigdy nie wierzyliśmy zbytnio we wpływy „Słowa Polskiego" na gruncie krakowskim, ostatnie dni jednak przekonały nas, że mieliśmy zupełną słuszność. Szereg artykułów wstępnych w „Słowie polskiem" o masoneryi w Polsce, kazał przypuszczać, że uda się w końcu temu największemu (sic) dziennikowi, stworzyć w Krakowie masonów, że nawet niezadługo będziemy ich mogli na własne oczy oglądać. Zawiedliśmy się w zupełności.

Ale to, co nie udało się „Słowu polskiemu" udało się przecież czterem Belgijczykom, którzy, aczkolwiek zupełnie nam obcy, nie znający naszego narodu, języka ani ducha, siłą swojej wymowy i świetnymi obrazami, umieli tak dosadnie przemówić do przekonania ogromnie licznych rzesz słuchaczy (dosłownie według relacyi jednego z tutejszych pism, że, jak nas informują, powstała w końcu „partya" masońska i wkrótce rozpocznie swoją działalność.

Będziemy więc nareszcie w Krakowie na własne oczy oglądać — masonów.

Plotka-mścicielka.

Dlaczego u nas tak mało jest ludzi chętnych do pracy społecznej i publicznej?

To pałace pytanie w naszych zwłaszcza stosunkach nabiera szczególnej wagi, bo u nas właśnie apatya ogólna i brak energicznych rąk, jest przyczyną tego upośledzenia i zaniedbania, jakie niestety rzuca się w oczy, na najrozmaitszych polach naszej działalności.

Przyczyny tego faktu są niezawodnie rozliczne i tkwią głęboko w ustroju naszych stosunków społeczno-politycznych. Na jeden wszakże

moment warto tu zwrócić uwagę — moment, który tak jaskrawo uwydatnił się w głośnej sprawie Stanisława Jasińskiego... Dziś, gdy po kilkunastu zaledwie dniach od ogłoszenia alarmujących rewelacyj o „zdemaskowaniu działacza społecznego", wszystkie te „sensacye", okazały się mistyfikacyą, której autorstwa wszyscy się wyparli, widzimy zarówno krzywdę, jaką popełniono wobec jednostki, jak i moralną stęchliznę naszych stosunków, w których tego rodzaju samosąd opinii publicznej jest możliwy...

Przypomnijmy sobie o co chodzi... Wszyscy, nawet ci, co najzajadlej „demaskowali" p. Jasińskiego, oddali sprawiedliwość jego żelaznej energii i pracy, która wydała i wydawała wspaniałe owoce. W ciągu całej „sensacyi" nie ujawniono faktu, któryby świadczył, że p. Jasiński skrzywdził choć jednego człowieka, któryby wskazał choć jedną szkodę, jaką przyniosłaby jego działalność... Z całego szeregu oskarżeń, któremi hojnie go zasypano, pozostał tylko fakt, iż p. Jasiński nie jest ani hrabią, ani doktorem, za co w dziecinnej megalomanii czasami się przedstawiał. Te śmieszne dziecińśtwa są drobnostką wobec realnych wyników jego pożytecznej pracy i nie mogły zmazać jego zasług... Niestety, powtórzyła się nowa historya, tak dobrze znana na naszym bruku... Plotka - mścicielka dokonała tego, czego nie mogła dokonać choćby najprzykrzejsza prawda.

Najcięższy zarzut, zarzut szpiegostwa, okazał się fałszywą denuncyacyą, ale jest to cios, który zawsze druzgocze, czy jest słusznym, czy najniesłuszniejszym. Plotka - mścicielka odniosła tryumf. Zrobiono „skandaliczną aferę" i „utracono" znowu człowieka, który nikomu nie zrobił

Pielęgnacya urody.

Jak długo będzie kobiecie zależało na jej powierzchowności i będzie pragnęła zwrócić na siebie uwagę mężczyzny i podobać się mu, tak długo będzie używała rozmaitych środków kosmetycznych, podnoszących jej urodę.

Istnieje cała literatura rozmaitych przepisów na piękność, które kobiety od najdawniejszych czasów używały. Czytając obecnie średniowieczne recepty musimy przyznać, że chyba nie były one apetyczne. Mieszaniny z najwstrętniejszych ingredyencyi, gotowane przy czarodziejskich zaklęciach, a przy modłach zjadane — środki lecznicze obok najśmieszniejszych zabobonów, to była najulubieńsza kosmetyka średniowiecza. Mydło używano wtedy za ogromnie szkodliwe, nawet gorąco przed nim ostrzegano, gdyż „powoduje ono zmarszczki i czyni skórę przedwcześnie zwiędłą". Lecz już wtedy znano wartość dobrego trawienia, które nadaje cerze zdrowy rumieniec i radzono w licznych książeczkach, by jeść umiarkowanie i mało pić.

W starożytności natomiast pielęgnacya skóry i piękności była rozwinięta a niejeden ze środków w owych czasach używanych ma i dzisiaj zastosowanie. Olejki aromatyczne, maście, masaże i wcierania były już z początkiem czasów historycznych na porządku dziennym a wtedy nie tylko kobiety ale i mężczyźni poddawali się pielęgnacyi skóry.

Obecnie modna kobieta zna wiele środków piękności, które mają na celu rozwinięcie i zachowanie elastyczności skóry i giętkości całego ciała. Obok rozmaitych kosmetyków używa ona dyskretnej, delikatnej perfumy, której — rzecz niebywała w historyi mody — pozostaje wierną przez szereg lat, gdy tylko ma trochę indywidualności. Każda subtelna kobieta potrafi dobrać sobie odpowiednią dyskretną perfumę, która z niej tworzy chodzący kwiat tak, że z daleka można już odczuć jej bliskość, a wprost nawet nie można jej sobie w myśli wyobrazić, bez tego zapachu.

Ogromną wziętość w świecie kobiet zjednała sobie przed paru laty firma „Houbigant" za swoje niezliczone nuance perfum, dotąd najbardziej poszukiwane. Wogóle perfumerya francuska nadaje ton całemu światu, w jej łonie powstało mnóstwo niedościgłych zapachów a twórcy ich robią ogromne majątki. Ale w ostatnich latach i austryackie perfumerye wynalazły nowe mieszaniny o tak miłym zapachu, że zjednały sobie wkrótce ogromną wziętość zarówno w kraju jak i za granicą, a nawet w innych częściach świata. Szczególnie poszukiwaną jest perfuma „Tabarin" o niezmiernie delikatnym zapachu ona też głównie z austryackich wyrobów perfum rozchodzi się najbardziej w ślicznych flakonach, projektowanych przez znanych niemieckich artystów.

Najwięcej ulubionymi perfumami są w ostatnich latach przetwory różane i fiołkowe. I dziwne, że gdy w dziedzinie mody powstają coraz bardziej luksusowe suknie, kapelusze, buciki, nawet pończochy, to w perfumeryi poszukują coraz mniej skomplikowanych zapachów, coraz prostszych i delikatniejszych. Istnieje w Paryżu jedna fabryka perfum najbardziej cenionych na rynku światowym, której właścicielka jest damą z najlepszego towarzystwa. Jest to „Gabilla" twórczyni nowo wynalezionej perfumy „Tango". Również ogromnym powodzeniem cieszy się fabryka „Coty", wytwór jej „Ambre antique", sprzedawany w artystycznych flakonach kosztuje 80 koron za flakon. Najnowszym wynalazkiem firmy „Coty" jest piękna perfuma „Styx". Houbigant nadał swojej ostatniej perfumie nazwę swego uroczego zameczku pod Paryżem „D'Argeville". Z powyższą firmą konkuruje od jakiegoś czasu „Chevalier d'Orsay", on to wynalazł najdroższą, luksusową perfumę, „Poesie d' Orsay", litr tej perfumy kosztuje 800 franków.

Nowością bardzo praktyczną zwłaszcza dla kobiet nie znoszących dymu z papierosów jest rozpylacz z platynowym cylindrem, który za pomocą procesu chemicznego rozrzaża się, przy czem znajdująca się w niem u dołu perfuma zostaje rozpylona w powietrzu niwecząc wszelkie zapachy zarówno cygar jak i potraw; nadaje się też przez to doskonale do odświeżania powietrza w pokoju jadalnym.

Również ulubionym jest t. zw. „Vaporisateur de fees", za pomocą którego może każdy skombinować specyalny zapach, łącząc poszczególne zapachy, co właśnie jest życzeniem kobiet indywidualnych.

żadnej krzywdy, a mógł długo jeszcze pracować z pożytkiem przy warsztacie społecznym.

Jest to fakt tak charakterystyczny dla nowych stosunków, że trzeba go tu podnieść, jako jedną z przyczyn, dlaczego tak mało jest u nas ludzi, chętnych do pracy publicznej.

Z obozu ludowców z pod znaku „Piasta".

Otrzymujemy następujący komunikat:

Wydział Rady naczelnej Polskiego Stronnictwa ludowego, odbył wczoraj w Krakowie posiedzenie pod przewodnictwem prezesa, Jakóba Bojki. Omawiano bieżące sprawy polityczne. Uchwalono zwołać Radę Naczelną na dzień **19 b. m.** Posiedzenie Rady Naczelnej, odbędzie się w Tarnowie w sali Sokoła o godz. 2 popołudniu.

Zdementowanie pogłosek.

Wydział Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa ludowego.n a wczorajszem posiedzeniu, odbytem w Krakowie, pod przewodnictwem pos. Bojki, uchwalił następującą rezolucyę:

Uznając jedność ludu za najwyższe dobro, do którego P. S. L. zawsze dążyć będzie, Wydział Rady Naczelnej P. S. L. oświadcza stanowczo, że ta jedność nie może być okupioną kosztem podeptania najwyższych ideałów moralnych i etycznych. Z tego stanowiska wychodząc, Wydział Rady Naczelnej stwierdza z całą stanowczością, że **wszelkie pogłoski o mającem jakoby nastąpić połączeniu się posłów ludowych na nowo z p. Stapińskim, są pozbawione wszelkiej podstawy.**

Obchód Kościuszkowski w Krakowie.

Kraków, 6. kwietnia.

Dorocznym zwyczajem odbył się wczoraj jako w pierwszą niedzielę po 4. kwietnia uroczysty obchód Kościuszkowski, urządzany od lat 7 co roku przez VII. koło TSL. im. Tadeusza Kościuszki. Najważniejszą częścią tego obchodu jest poza nabożeństwem i przedstawieniem „Kościuszki pod Racławicami" dla ludu, jest wiec oświatowy, gdyż koło, obchód ten urządzające, wychodzi z założenia, że najpiękniejszem uczczeniem rocznicy racławickiej, jest praca nad oświatą, nad postępem, nad oświatowem, kulturalnem podniesieniem się wsi polskiej. I od samego początku urządzania tych obchodów na referenów wiecu wybiera VII. koło zawsze najwybitniejszych przedstawicieli ludu. Nazwiska posłów Bojki, Średniawskiego i Witosa rokrocznie prawie figurują jako nazwiska referentów na tych wiecach. Polityka jest z tego obchodu wykluczoną.

Wczorajszy „wiec oświatowy" odbył się w sali Sokoła przy bardzo licznym udziale publiczności. Byli wśród niej przedstawiciele ludu w liczbie pokaźnej, przedstawiciele inteligencyi i sowarzyszeń kulturalnych. Przybyli też w znacznej liczbie posłowie ludowi, gdyż wczoraj odbyło się w Krakowie posiedzenie Wydziału Rady naczelnej Polskiego Stronnictwa ludowego.

Przewodniczącym wybrano pos. Bojkę, zastępcę p. Jarzynę, sekretarzami prof. Dubiela i włościanina Bika z mieleckiego. Pos. Wróbel w pięknej, podniosłej mowie omawiał potrzebę oświaty ludowej. Następnie przemawiał pos. Bojko, poczem zabrał głos prezes Średniawski i wygłosił referat o przedstawicielstwach polskich w parlamentach zaborczych.

Zgłosił się potem do głosu pos. Bobrowski, socyalista i w gwałtowny sposób zaatakował koło polskie. Na sali ozwały się krzyki, skierowane przeciw mowcy, na co dość licznie na wiecu obecni socyaliści wszczęli piekielny hałas, tak, że zdawało się, iż wiec zostanie rozbity. Socyaliści jednak, widząc, że są w w mniejszości zreflektowali się, a pos. Bobrowski bardzo zręcznie w pokojowym tonie mowę swą zakończył. W końcu uchwalono rezolucyę przedłożoną przez pos. Wróbla tej treści:

„Głęboko przekonani, że do odrodzenia narodu prowadzi jedynie droga, wskazana nam przez nieśmiertelnego bohatera z pod Racławic, droga jednoczenia całego ludu polskiego na podstawie przywiązania do wiary ojców naszych i miłości ziemi rodzinnej, tej karmicielki przeszłych i przyszłych pokoleń, postanawiamy w dniu święta racławickiego iść tą drogą, szerząc hasła miłości i zgody wszystkich dzieci Polski".

Uchwalono też rezolucyę, przedłożoną przez włościanina z bocheńskiego p. Antoniego Grabowskiego, wzywającą do obrony ziemi i nie wypuszczania jej z rąk jako największego skarbu narodu.

Po wiecu uformował się pochód, który przy dźwiękach włościańskiej muzyki udał się do strażnicy pożarnej pod pomnik Kościuszki. Tm przemówił pos. Bojko, poczem pochód się rozwiązał.

Z TEATRU.

Car Aleksander I.

(Sztuka w 5 odsłonach według powieści D. Mereżkowskiego. Opracował dla sceny T. Konczyński.)

P. Konczyński należy do tych pisarzy, których cechuje silna wola, erudycya pisarska, znajomość sceny i wielka, z uporem graniczącą pracowitość, obok wysokich aspiracyj i ambicyi. Te znamiona uwydatniły się przy wystawieniu samodzielnej pracy, tragedyi na temacie klasycznym, a którą dobrze pamiętamy w „Demostenesie". W sobotniej premierze, w przeróbce z powieści Mereżkowskiego, nie udało się p. Konczyńskiemu, a nie udało się przedewszystkiem stworzyć wątku dramatycznego, któryby porwał słuchaczy, a samą sztukę zrobił czemś więcej, aniżeli przeglądem kronikarskim. Winą to poniekąd sumienności p. Konczyńskiego, którzy trzymając się ściśle tekstu powieści, nie mógł stworzyć dramatu. A szkoda wielka! P. Konczyński wie doskonale, że sama historya Aleksandra I. daje już niejako gotowy temat do dramatu. Temat niesłychanie barwny, nadający się do barwnej, ruchliwej, silnej i porywającej inscenizacyi, czego przeróbka nigdy dać nie może. Udziałem powieści D. Mereżkowskiego, jest wnikanie w samą głąb psychy rosyjskiej, zbieranie tych najgłębiej leżących pokładów myśli i kucie z nich nowych wartości. W sztuce tego wszystkiego nie można się było dopatrzeć.

Aleksandrem I. był p. Bończa. Mam wrażenie, że nie musiał być przyjacielem tego cenionego artysty ten, który doradzał mu objęcie roli nie leżącej w zakresie jego artystycznej indywidualności. Bo sobotnia rola w interpretacyi p. Bończy wypadła mdło, przeszła bez wrażenia, a, co gorsza, nie przysporzyła laurów temu ulubieńcowi widzów krakowskiej. Wspaniałą figurę w charakterystyce i w grze stworzył p. Mielewski w roli Arakczejewa, który grał jakby z przekonania i wżycia się w postać tak wielką, jakim był ten ówczesny satrapa. Drugą tryumfatorką wieczoru była p. Solska, która z małej roli Zofii stworzyła prawdziwe cacko. Była świetną w każdym stadyum roli, a szczególnie w momencie śmierci, tak, że zasługuje na najwyższe uznanie. P. Jednowski w roli archimandryty, p. Kosiński w roli Golicyna, p. Noskowski w roli ministra oświaty, złożyli dowody niezwykłego zgrania się, a wraz z nimi pp. Stanisławski, Nowacki, Ruszkowski, Żarski i Trzywdar. Panie Kosmowska, Górska, Turowiczówna i Wielandówna, dostraiały się znakomicie do całości gry. Wystawa sztuki była doskonała. R.

ZE SPORTU.

„Cracovia" — „Bielsko" 5:0 (1:0)

Przebieg wczorajszych zawodów wykazał pewną i to dość znaczną zmanę na lepsze zarówno we formie gry, jak i sprawności poszczególnych graczy. „Cracovii". Przypisać to wprawdzie należy w pierwszym rzędzie tej okoliczności, że „Cracovia" do tych zawodów wystawiła drużynę silniejszą, aniżeli w zeszłym tygodniu, ale nawet ogólny obraz gry nosił cechę postępu, będącego niezawodnie następstwem sumiennie uprawianego trainingu.

Drużyna bielska, goszcząca tradycyjnym zwyczajem corocznie w Krakowie, znajduje się na szarym końcu pierwszoklasowych klubów austryackich, a na dobitek miała wczoraj fatalny dzień. W początkach gry, w piewszej połowie, okazywała jeszcze jaki taki sezon, ale po pauzie zrezygnowała już zupełnie z zamiarów, jeśli nie zwycięstwa, to przynajmniej „honorowego" wyniku i całą swoją uwagę i wysiłki skierowała w kierunku obrony ustawicznie przez dzielny napad białoczerwonych atakowanej bramki. Oczywiście, ucickanie się graczów bielskich do tej wyłącznie defenzywnej taktyki utrudniało grę w wysokim stopniu i składało się na obraz niezbyt interesujący, pomijając już fakt, że paraliżowało wszelkie żywsze tempo. Białoczerwoni, pojawszy w lot taktykę przeciwników zastosowali roztropnie sposób gry, polegający na kombinacyi i celnych strzałach na bramkę, czego rezultatem było zdobycie kilku bramek po pauzie. Ten moment właśnie sprawił, że gra „Cracovii" tworzyła obraz nader sympatyczny, podczas gdy gra gości nie zasługiwała zupełnie na uwagę. Leży bowiem już w naturze sportsmena, że z większą przyjemnością obserwuje stronę atakującą i jej sukcesy, aniżeli grę strony pokonywanej i słabszej. A wczoraj bezsprzecznie górowała „Cracovia" nietylko sukcesem cyfrowym, wyrażonym w postaci pięciu zdobytych bramek, ale i ładną i kombinacyjną grą. Drużyna bielska, poza rzadkiemi a bezskutecznemi wycieczkami na pole „Cracovii" skupia raz wraz całą linię pomocy pod bramkę swoją celem odparcia częstych ataków a zaniedbuje napad, który wobec tego, siłą faktu, zmuszonym był do bezczynności. Sumiennie za to pracowała bielska obrona i pomoc, której napad białoczerwonych przysparzał wiele kłopotu.

Wszystkie prawie bramki dla „Cracovii" były zdobyte bardzo ładnie. W pierwszej połowie zawodów strzelił bramkę tuż po rozpoczęciu Kowalski, po pauzie natomiast zdobyli 4gole w mniejwięcej równych kilkunastominutowych odstępach czasu: Poznański, Kowalski (2 bramki) i Dąbrowski. Szczególnie ładna była bramka przedostatnia, strzelona z przepięknej kombinacyi „z nogi na nogę" od pomocy na skrzydło do środka i prawego łącznika.

Sędziował bardzo przytomnie i bez cienia stronniczości p. Turner z Bielska.

„Wisła" — „Czarni" 3:2 (1:2)

W tym samym czasie kiedy białoczerwoni rozgrywali match z Bielskiem, spotykała się „Wisła" na boisku sportowem w „Oleandrach" z „Czarnymi" ze Lwowa. Zawody te obfitowały w szereg bardzo emocyonujących momentów. Gra po obu stronach toczyła się w tempie niezwykle brawurowem, chwilami wprost żywiołowem. Współzawodnictwo przeciwników było zaś tem ciekawsze, że kwalifikacye sportowe obu drużyn znajdują się mniej więcej na równym poziomie, za czem o zwycięstwie zadecydować mogła wczoraj tylko ambicya i większa suma wysiłku ze strony graczy, pragnących zdobyć laury zwycięzców. Gra była też ostra i zacięta. W pierwszej połowie strzela dla „Czarnych" w 7 minucie lewy łącznik Kowalski (dawny back) pierwszą, a w 12 minucie prawy łącznik drugą bramkę. Łatwe tryumfy „Czarnych" dodają bodźca „Wiśle", która napiera ze wzmożoną siłą na bramkę „Czarnych" i na pięć minut przed pauzą zdobywa przez A. O. z podania środka napadu pierwszą bramkę. W dalszym ciągu gry „Wisła" ma nad gośćmi przewagę, która szczególnie po pauzie uwidacznia się w sposób bardzo wyraźny. W 10 minut po pauzie strzela A. O. drugą bramkę a w 3 minuty przed końcem zawodów Kusy trzecią i ostatnią.

Sędziował p. Jacheć dobrze. F. W.

Ze sportu. Dn. 27 marca odbył się w oficerskim klubie szermierzy w Krakowie turniej o mistrzowstwo oficerskiego klubu szermierzy. Członkami Jury byli: starszy fechtmistrz Eugeniusz Linneman, porucznik Fink i porucznik Volkmann. Mistrzowstwo na szable uzyskał Ernst Kopp, podporucznik 2-go pułku artyleryi fortecznej, zaś na floretu p. Arciszewski pod-

porucznik 1-go batalionu saperów. Obydwaj byli zwycięzcami we wszystkich spotkaniach na odnośną broń. D. 30. kwietnia urządza klub oficerski turniej w którym będą mogli brać udział wszyscy oficerowie chorążowie i urzędnicy wojskowi garnizonu krakowskiego, z wyjątkiem obydwóch fechtmistrzów. Urząd sędziów przyjęli: Pułkownik Puchalski, kapitan Zoll, stary wojskowy fechtmistrz Eugeniusz Linneman, fechmistrz Antoni Bąkowski i podporucznik Ernst Kopp. Dn. 28 kwietnia odbdzie się w kasynie wojskowym pod protektoratem Jego Eks. głównokomenderującego Edwarda Böhm-Ermollego uroczysta akademia, która z powodu udziału najlepszych sił szermierzy krakowskich i gości zamiejscowych budzi żywe zainteresowanie.

Ze sportu. W święta wielkanocne rozegra „Cracovia" dwa matche footballowe ze znakomitą budapeszteńską drużyną „Törekves". Drużyna węgierska, znana ze swej bytności w Krakowie, wybiła się w międzyczasie na wybitne stanowisko drużyn budapeszteńskich, a w obecnym sezonie nie przegrała jeszcze ani jednego matchu, osiągając takie zwycięstwa jak z „Nenczeti" 5:0. III obwód 6:2, „33" S. C. 3:1, ze znanym Förenczvarosi 0:0. Wyniki te zapowiadają, iż zawody te stanowić będą „clou" obecnego sezonu piłki nożnej nietylko w Krakowie, ale i w kraju — dadzą widzom już dawno nie przeżywane emocye.

Żydowski klub sportowy Makkabbi w Krakowie. Place tennisowe Żyd. klubu sportowego Makabbi w parku miejskimDra Jordana urządzone według nowoczesnych wymagań sportu tennisowego, otwarte zostały do użytku P. T.Publiczności. Trainer stały na miejscu. Cena od godziny gry 1 Kor. Bliższych informacyj udziela się w lokalu Klubu przy ul. Dietlowskiej l. 77. II. p. codziennie, między godz. 8 a 9 wieczorem.

Z za kulis teatru miejskiego.

W jednem pism lwowskich pojawiła się w ubiegłym tygodniu notatka pod powyższem tytułem. Poruszono w niej sprawę panny Łuszczkiewiczówny i przedstawiono ją jako „ofiarę dwóch potęg teatralnych pp. Bednarzewskiej i Solskiej".

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że notatka ta jest inspirowaną. Nie chcemy wchodzić w to, kto był jej inspiratorem, nie będziemy wysuwać rekryminacyi przeciw pannie Łuszczkiewiczównej, która się czuje pokrzywdzoną. Jednakże musimy na tem miejscu z całą stanowczością zaznaczyć, że mieszanie do tej sprawy p. Solskiej jest czemś więcej, niż niewłaściwością. Jest bowiem rzeczą wiadomą i znaną w Krakowie, że właśnie ta artystka, że właśnie p. Solska usuwaną jest dzisiaj na krakowskiej scenie systematycznie w cień, z wielką szkodą dla samego teatru.

Dziwna rzecz, że p. Łuszczkiewiczówna, której obecne anormalne stosunki w teatrze krakowskim nie są nieznane, pozwoliła w ten sposób sprawę postawić. Jej to nie pomoże a p. Solskej. niemniej może niż ona krzywdzonej, wyrządza wprost krzywdę.

Z MUZYKI.

Z długiego szeregu, zawsze starannie przygotowanych koncertów Towarzystwa muzycznego, ostatni był chwilą pożegnania, kilkuletniego kierownika tychże dyr. Feliksa Nowowiejskiego, który zniechęcony krecią robotą osobników pracujących rzetelnie nad umniejszeniem prestige'u tej instytucyi — postarał się o inne stanowisko i kawał chleba za granicą i z poważnego posterunku jakie zajmował w hierarchii muzycznej Krakowa, dobrowolnie usuwał się z wielką szkodą dla przyjaciół i wielbicieli swego talentu jak niemniej tych rzesz muzykalnej i muzykę miłującej krakowskiej publiczności, którą nauczył słuchać poważniejszą muzykę i przyzwyczaił do uczęszczania na koncerta Twa Muzycznego. W chwili pożegnania tak znakomitej w swym zawodzie, tak żarliwej w usiłowaniu tego zawodu, tak energicznej, tak ruchliwej jednostki, jaką jest dyr. Nowowiejski wypadałoby cofnąć się wstecz i zrobić bodaj pobieżny obrachunek tych pieśni, które powstanie swe zowdzięczają zdolnościom i pracy dyr. Nowowiejskiego z temi minusami jakie w chwili objęcia batuty zastał w małym jeszcze wówczas Krakowie. Rachunek wykazałby olbrzymie zdobycze, jakie zawdzięczamy jego pracy lecz mógłby nas zaprowadzić do konieczności ustawienia tego co jest z tem co było iobudzić różne przykre wspomnienia. Niech sobie spoczywają spokojem wiecznym. Bez zestawień jednak wiemy w Krakowie wszyscy doskonale iż praca dyr. Nowowiejskiego wydała przepiękne owoce a on sam zapisał sobie chlubną kartę w historyi rozwoju krakowskiej kultury muzycznej. Posadny wyraz zasługom dał w przemowie pożegnalnej na onegdajszej produkcyi owacyjnie przez publiczność artyście srebrny wieniec. Ten wieniec w skarbnicy pamiątek artystycznych niech przypomina p. Nowowiejskiemu tylko chwile miłe i podniosłe, spędzone w naszym mieście, gdzie spędził najpiękniejszych lat kilka swego życia, zdobywając nie tylko uznainie i pomysły do nowych wielkich dzieł lecz także szczęście rodzinne i węzły z naszem społeczeństwem i miastem, do którego może jeszcze kiedyś po artystycznej wędrówce za sławą i uznaniem wielkiego świata powróci.

Opuszczającemu nas artyście szlę imieniem licznych zwolenników i wielbicieli grupujących się około naszego pisma serdeczne Szczęść Boże.

Stanisław Bursa.

KRONIKA.

Rada Nadzorcza Banku hipotecznego zamianowała dr. Kornela Paygerta, dyrektora filii krakowskiej, zastępcą dyrektora Banku Hipotecznego, poruczając mu nadal kierownictwo tutejszej Filii.

Palmowa niedziela zaznaczyła się wczoraj przedewszystkiem dotkliwem zimnem, które sparaliżowało ruch na ulicach w godzinach rannych. Osłabł nawet ruch w handelkach, jednakże z trochę innego powodu. Przypomniały sobie żony, że za tydzień święta, a więc dzień powszechnego życia nad stan, wystawiania się i pokazania, czem się to jest, bo kiedy, jak kiedy, ale na święta wielkanocne przedewszystkiem obowiązuje zasada: „zastaw się, a postaw się". Wobec tej zasady więc żonusie troskliwie powyciągały mężom resztki „floty" z kieszeni i zmusiły ich w ten sposób do przestrzegania postu i jakiego takiego umartwienia się.

Stąd pochodzi, że Kraków jako taki wczoraj nie żył, a jeśli mimo to ruch na mieście był wielki, to zawdzięczać należy wyłącznie zjazdowi włościan, którzy przybyli na kongres, zwołany przez p. Stapińskiego i na obchód kościuszkowski, urządzony przez VII. koło TSL. imienia Tadeusza Kościuszki. Sukman chłopskich widać było na mieście dużo i widziało się je niemal przez cały dzień. To nadało miastu, skulonemu od zimna, fizyognomię bardzo ruchliwą i zgoła niecodzienną. I tylko dzięki temu wczorajsza niedziela czemś się w Krakowie zaznaczyła. Gdyby nie to, musielibyśmy ją nazywać martwą, bo nad Krakowem unosił się już ten świąteczny nastrój łakomego ociężałego wyczekiwania świąt, tego szczęśliwego czasu, w którym ludzie kompletnie zapominają o polityce, wyborach, nawet o biedzie...

Z Muzeum narodowego. Z dniem 1 kwietnia otwarte jest Muzeum narodowe — jak corocznie w miesiącach letnich — od godziny 10 do 4 po południu.

Teatr ludowy w Krakowie otwiera swe podwoje dnią 12 bm. tj., przyszłą niedzielę w budynku w Parku Krakowskim. Na 1-szy ogień idą osławione „Krowoderskie zuchy", komedya lokalna, która przez długie lata jeszcze stanowić będzie atrakcyę teatru ludowego w Krakowie. Kierownictwo teatru, który powstał dzięki zabiegom i ruchliwości Syndykatu dziennikarzy krakowskich, powierzono p. Turskiemu.

Mianowania w bankowości. Kierownik Centralnego banku czeskich kas oszczędności (Ustredni banka), Ekspozytury w BBielsku p. Izydor **Modrycki** został zamianowany **Naczelnikiem** Kas i pełnomocnikiem Banku w Krakowie, gdzie rozpoczął swe urzędowanie dnia 1 b. m.

Ze Spółki fakturowej. Dnia 2. kwietnia br. odbyło się pod przewodnictwem posła Jana Kantego Federowicza, jako prezesa Rady Nadzorczej, VII. Walne Zgromadzenie członków Spółki fakturowej w Krakowie. Z przedłożonego bilansu za r. 1913 okazuje się dalszy, zdrowy rozwój instytucyi.

Zysk z r. 1913, wynoszący po odpisach wątpliwych kredytów, amortyzacyi ruchomości i straty na kursie efektów Kor. 51,221'67 rozdzielono po myśli uchwały Walnego Zgromadzenia na: 1) fundusz rezerwowy 5.123 2) 5 proc. dywidendę dla członków 18.638'22 3) cele humanitarne 500 4) remuneracye dla członków Dyrekcyi 9.000 5) remuneracyę dla urzędników i woźnych 5.500 6) dotacyę do rezerwy strat 12.460'45 razem 51.221'67.

Do Rady Nadzorczej Spółki zostali wybrani: poseł Jan Kanty Federowicz, Jan Armółowicz, Józef Kretschmer, Jan Kwiatkowski, Jakób Bober, Rudolf Peterseim, August Raczyński, August Porębski. Henryk Rimler. Do komisyi rewizyjnej pp.: Józef Górecki, Hugo Ripper, Zdzisław Zdanowicz.

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że wczorajszy wiec oświatowy, urządzony z okazyi rocznicy racławickiej, nie miał wcale charakteru politycznego i zwołany był przez VII. Koło TSL., a nie przez jakikolwiek obóz polityczny.

Walne zgromadzenie Tow. właścicieli realności odbyło się wczoraj popołudniu w sali Rady powiatowej. Po zagajeniu wywiązała się dyskusya nad sprawozdaniem z czynności Wydziału, w której zabierali głos: pp. Żeleński, Dr. Krzetuski i Dr. Szolayski. Następnie przyjęto sprawozdanie do wiadomości, udzielono absolutoryum Wydziałowi i uchwalono szereg Szolayski mówił o projekcie rządowym, zawierającego do wydziału: inż. Teofil Masłowski, inż. Drobniak, — do komisyi kontrolującej. W dalszym ciągu referował prezes dr. Mussil nowelę do ustawy o podatkach osobistych i jej praktycznem zastosowaniu, a dr. Szolayski mówił o projekcie rządowym, zawierającym zmiany w sprawie podatku domowo-czynszowego. Wreszcie na wniosek prof. Korczyńskiego uchwalono poczynić starania w miejskich Kasach Oszczędności, ażeby stopa procentowa, pobierania od pożyczek hipotecznych zniżona została do normalnej wysokości. W dyskusyi nad tym wnioskiem przemawiali: radca m. Beringer, Dr. Szolayski, Żeleński, radca Chwastek, Tabor i radca Porębski.

Parsifal. Ostatnie wielkie dzieło dramatyczne Wagnera, porusza w tym roku opinię całego cywilizowanego świata. Stworzone dla teatru w Bayrenth i dla jego wyjątkowych warunków scenicznych, miało wedle woli twórcy pozostać na wszystkie czasy zamknięte w tej świątyni wielkiej sztuki. Toteż, ponieważ w tym roku wedle praw o własności literackiej kończyło się wyłączne uprawnienie rodziny Wagnera do dysponowania jego duchową spuścizną, już na kilka lat przedtem, toczyły się w prasie całego świata namiętne dysputy w jaki sposób możnaby zapewnić poszanowanie woli Wagnera. Jednak wszelkie starania w tym kierunku okazały się bezskuteczne i ektorowie teatrów operowych, którzy daw uż czekali na magnes kasowy tak silny mog od dn. 1 stycznia b. r. rozporządzać „Parsifalem" dowolnie. Przyszłość okaże, czy dzieło tak najzupełniej oderwane od utartych pojęć „opery", czy nawet „dramatu muzycznego", zdoła a la longue interesować szeroką publiczność, czy może po zaspokojeniu pierwszej ciekawości wróci znowu do tego miejsca, gdzie zostało poczęte, odsłaniając swe mistyczne tajniki wybranym, przygotowanym do zrozumienia i odczuwania ich podniosłego piękna. Tymczasem wszędzie na świecie rozbrzmiewają dzwony Monsalwatu i rozżarza się jaspisowa czara Grala i czar wielkiego Piątku przemawia do umysłów nawet najbardziej racyonalistycznych. U nas o wystawieniu misteryum Wagnera nie prędko pewnie będzie można marzyć; zwłaszcza teatr lwowski, który zazwyczaj trochę przesadnie mierzy siły na zamiary, powinienby się od niego trzymać z daleka. Ale w formie koncertowej, choć ona daje tylko słabe pojęcie o dziele, znajdować będzie „Parsifal" zawsze tłumy słuchaczy. Ze wszech miar też godną uznania jest inicyatywa dyrekcyi koncertów krakowskich, która na wielki wtorek postarała się o koncert Parsifalowski z interesującymi solistami, z odczytem wprowadzającym w ideę dzieła i z obrazami świetlnymi, przedstawiającymi sceneryę bayreuckie. Koncert ten zgromadzi niewątpliwie tłumy słuchaczy i będzie godnym epilogiem wspaniałego sezonu tegorocznego.

Koncert Cortillego, sympatycznego tenora opery w Wiesbachu, który odbędzie się dzisiaj zainteresował szerokie sfery muzykalnej publiczności. W programie są arye z „Cosi fan tutte" Mozarta, z „Napoju miłosnego" Donizettiego i z „Halki", oraz pieśni Franza, Marksa, Faurea, Tostiego i Denzy. Współudział w koncercie przyjął utalentowany pianista p. J. Rosenstock, uczeń prof. Lalewicza, który wykona waryacye op. 11 Paderewskiego i szereg utworów Regera, Debussego i Skrjabina. Pozostałe jeszcze bilety kasa Starego Teatru.

Raut dziennikarski. Sprzedaż biletów na raut, kabaret i zabawę taneczną, urządzone staraniem Syndykatu Dziennikarzy krakowskich w salach Starego Teatru w drugie święto Wielkanocy, dn. 13 b. m. — rozpocznie się dzisiaj w kasie Starego Teatru, o godz. 5-tej po południu i odbywać się będzie codziennie od godz. 5-tej do 7-ej wieczorem. Osoby, które dotychczas nie otrzymały zaproszeń, a pragną je uzyskać celem wzięcia udziału w zabawie, zechcą się zgłaszać w tym samym czasie. Ceny biletów: wstęp na salę dla jednej osoby 6 kor., bilet familijny dla czterech osób 20 kor.; krzesła na galeryi w pierwszym rzędzie 8 kor. w dalszych 6 kor.

Sensacyjny, a artystycznie doborowy program rautu, układany od kilku tygodni, został ostatecznie zestawiony, a podadzą go do publicznej wiadomości piękne, niezwykle efektowne afisze, pomysłu artysty - malarza W. Koniecznego.

Nieszczęśliwy wypadek. Karetka Pogotowia ratunkowego przewiozła wczoraj z dworca kolejowego do szpitala św. Łazarza wieśniaka Adama Kotwisa z Łaz pod Bochnią. Kotwis doznał złmania nogi i licznych ran na głowie. Stan nieszczęśliwego groźny.

Wiedeński Bank Związkowy. Na walnem Zgromadzeniu, odbytem 3 kwietnia b. r., uchwalono wypłacić dywidendę w kwocie **koron** 32.5 od każdej akcyi, począwszy od dnia 4 b. m.

Następnie zapadła uchwała, aby podwyższyć kapitał akcyjny, wynoszący dotychczas 130 milionów koron na 150 milionów koron przez wydanie owych 50.000 sztuk akcyi nominalnej, wartości po 400 koron. Akcyonaryuszom przysługuje prawo poboru nowych akcyj w ten sposób, że na podstawie 25 sztuk starych akcyj otrzymać mogą dwie nowe po cenie 500 koron. Prawo poboru dokonanem być musi do 14-stego kwietnia 1914.

AFORYZMY.

Stary człowieku, jeżeli nie możesz być już znawcą, zawsze jeszcze możesz być wyznawcą. Jasnowidze byli zawsze starcami. Zimowy posiew mądrego rozpoznania, który zasiejesz, zejdzie na wiosnę w sercach młodych pokoleń.

* *

Śnieg starości, jeżeli jest czystym, świeci jak złocista zieleń młodości.

* *

Smutne, niskie, płaczliwe myśli, stają się w starości gwoździami twojej trumny. Jasne, roześmiane, stają się miłosnym napojem, który życie do ciebie wiąże.

Glorya głupoty.

Opowieści tej nie stworzyłem, natchnąłem się na nią w fantastycznych opowieściach z 1000 jednej nocy, pragnę ją więc tylko zaokrąglić nieco i wydobyć z niej naukę spoczywającą na jej dnie, jak krawy rubin w kosztownej oprawie pierścienia.

Pewnego czasu żył... tak, żył w Ispahanie młody poganiacz wielbłądów, cały dzień kroczył za swojemi zwierzętami, co naturalnie nie należy do rzeczy zajmujących ani sympatycznych, szczególnie, jeżeli człowiek ma jakieś górne aspiracye. Ze szczególną wytrwałością myślał ów młodzieniec od rana do wieczora i odwrotnie o młodej dziewczynie, którą zawsze o liliowym mroku spotykał u studni. Przez cały dzień młodzieniec milczał, wieczorem jednak płomieniał i szeptał dziewczynie setki cudnych, szalonych słów, a Siruzah słuchała...

Była ona rozkosznie naiwną dzieweczką i nie rozumiała połowy z tego, co mówił poganiacz, cieszyła ją melodya słów, serdeczność tonu, drżenie młodzieńca. Młody człowiek był zupełnie na miejscu, płomiennemu swemu usposobieniu dawał jedynie upust w słowach i tylko czasem całował. Był ostrożny, pozwolił dziewczęce dojrzeć, zachowywał ją sobie do czasu, aż będzie z niej mógł uczynić żonę. Że się bardzo kochali,... opisywać nie trzeba.

W tym samym czasie żył w Ispahanie średniowieczny muzułmanin, całe życie pracował troskliwie, zdobył duży majątek, a teraz usunąwszy się już od wszelkich interesów, wysiadywał uśmiechnięty i zadowolony na progu domu, kurząc fajkę. Ten pobożny wyznawca proroka, widywał co dnia przechodzącą Siruzah, jej wspaniałe, młode ciało i raz, gdy palił fajkę, błysnęła mu myśl, że przed przejściem bramy starości nie może zrobić nic piękniejszego, milszego Allahowi nad to, że pojmie Siruzah za żonę... napoi się błyskotliwym wdziękiem młodości,skosztuje miłości cudownego owocu i z jej słodkim smakiem w sercu i na ustach zestarzeje się i przejdzie do wiecznego spoczynku. Nie działał jednak zaraz, przespał najpierw swój plan, ale gdy następnego wieczora dojrzał Siruzah, spieszyła właśnie do kochanka, gdy ujrzał rumieniec jej twarzyczki, rozbłysk jej oczu, powstał z trudem i udał się do staruszków, rodziców dziewczyny, gdzie krótko i stanowczo poprosił o jej rękę.

Ze szczęścia bliscy omdlenia, wysłuchali rodzice słów, które zwiastowały koniec ich nędzy, bez wiedzy dziewczyny zezwolili na związek i umówili się odrazu o termin ślubu. Kupiec znał dobrze wartość czasu i jego znikomość, więc termin był bardzo blizki.

Gdy Siruzah wróciła do domu, rzecz była już ułożona, płakała więc gorzko, bo bardzo kochała rodziców a przy tem była ubłogosławionem naiwnością stworzeniem, poddała się jednak losowi po krótkiej walce i następnego wieczora oznajmiła poganiaczowi wielbłądów straszną nowinę. Naturalnie młodzieniec był przerażony, wreszcie wyjąkał, że w dniu jej ślubu z kupcem powiesi się.

Z kolei przestraszyła się biedna Siruzah... straszną wydała się jej myśl, że w dniu jej wesela zsiniałe jego ciało miałoby się kołysać na jakiejś belce. I, by temu zapobiec, przysięgła nieco bezmyślnie, na wszystkie potęgi nieba i ziemi, że pierwszą noc swego małżeństwa spędzi u poganiacza wielbłądów. Potem rozłączyli się wśród gorzkich łez i nie spotykali się więcej, bo dziewczyna była cudownie głupia. Od tego czasu jednak stary kupiec przychodził do niej coraz częściej. Z początku przyjmowała go Siruzah z ukrytą nienawiścią, potem jednak... rodzice przemawiali jej do rozumu, kupiec zaś był człowiekiem mądrym i doświadczonym, umiał ją bawić i w końcu stał się jej miłym. Z początku cierpiała go jedynie z konieczności, potem przyzwyczaiła się do niego, w końcu czuła jakiś brak, gdy nie przyszedł. Jego wielka, mądra swoboda uspokajała ją i nieraz myślała, że jednak dobrze będzie stać się bogatą... i coraz mniej myślała o poganiaczu wielbłądów.

Nadszedł dzień wesela. Rodzice i goście z radością patrzyli na zachowanie dziewczyny, przy uczcie weselnej Siruzah spoglądała przyjaźnie na swego męża a nawet gładziła jego siwiejącą brodę.... około północy powstali od stołu i kupiec wiódł swoją małżonkę do domu.

Gdy wyszli na ulicę, przypomniała sobie o swojej przysiędze — o kochanku — przyszła jej przykra myśl, że młody poganiacz wielbłądów, wisi już może na sznurze. Wybuchnęła łkaniem i gdy kupiec łagodnie pytał ją o powód łez, powiedziała mu wszystko Siruzah, bo była zarówno szczera, jak głupia, przyznała mu się do swojej przysięgi i do tego, że pierwszą noc musi spędzić zpoganiaczem wielbłądów. Musi to uczynić, inaczej nie miałaby chwili spokojnej w życiu, bo byłaby przyczyną śmierci człowieka. Wśród łkań prosiła męża o przebaczenie, za nieopatrznie złożoną przysięgę a płakała tak boleśnie, że kupiec był szczerze wzruszonym.

Stali na ulicy, była ciepła, cicha noc —chwilę myślał kupiec, kręcąc w międzyczasie papierosa z wonnej tabaki. Poważnie rozmyślał o całej rzeczy. Widział, że dziewczyna jest głupia, ale dobra i nie zepsuta a ponieważ sam stanął już podrugiej stronie wszelkich drobnostek i zarozumiałości, czuł więc, że szczęście małżeńskie nie zależy od dziewictwa kobiety, tylko od jej równowagi duchowej.

Więc uczynił kilka pociągnięć z papierosa i rzekł żonie, by poszła w imię Boga, on się nie sprzeciwia by dotrzymała przysięgi, jednak o poranku powrócić powinna i zapomnieć zawsze, i on zapomni, jeżeli dobrocią, wiernością i miłością zatrze wspomnienie tej nocy. Tak mówił mądry muzułmanin, pocałował żonę w czoło i swobodnie poszedł ku domowi.

Młoda kobieta pozostała sama, miała na sobie suknię ślubną, na rękach i ramionach kosztowne podarunki małżonka. A ponieważ jej ograniczona głowa nie umiała rozmyślać o dziwnych zrządzeniach losu, skierowała swoje kroki do mieszkania poganiacza. Biedny młodzieniec mieszkał daleko poza miastem a szło się do niego krętemi, nieznanemi uliczkami.

I gdy młoda kobieta szła zaułkami, jak biały motyl rzucony w ciemną noc, wypadł rabuś, który w cieniu mieczów na zdobycz czekał a ujrzał połysk jej klejnotów... Gdy przyskoczył do niej, dojrzał, że oczy dziewczyny cudniejsze były od dyamentów. Pierwszą jego myślą był rabunek, drugą zaraz stłumiona, była ta, że wydała mu się sama najcenniejszą zdobyczą. Więc pokonał brutalność i pytał uprzejmie, co ją wywiodło w ciemną noc.

A ona, w swojej prostocie i nieporównanej głupocie, nie zdziwiona nawet pojawieniem się rabusia pytaniem, ale opowiedziała mu prosto i szczerze całą historyę. Dziś był dzień jej zaślubin i oto za pozwoleniem męża idzie tę noc spędzić z kochankiem.... bo przysięgła. Ze zdziwieniem słuchał rabuś tej szczególnej historyi, o jej szczerości wątpić nie mógł, dźwięczała w jej słowach i wytrąciła go z równowagi.... A gdyż był w gruncie rzeczy poczciwym człowiekiem, który swoje rzemiosło wykonywał jedynie dla kawałka chleba, więc nie chciał swojem wmieszaniem bardziej jeszcze zawikłać tej dziwnej kobiety, miłość młodzieńca i ofiarę starego męża. Szlachetne porywy są zaraźliwymi więc rabuś postanowił być równie szlachetnym, jak mąż. Nie uczynił więc kobiecie nic złego podprowadził ją tylko pod drzwi młodzieńca, by ją inny złoczyńca nie zaczepił.

Można sobie wyobrazić, jak niebotycznie zdziwionym był młodzieniec, gdy ukochana zjawiła się u niego w nocy w białej, ślubnej szacie. Nie miał naturalnie wcale zamiaru powieszenia się a tem mniej przypuszczał, że młoda małżonka dotrzyma swojej obietnicy. Gdy wreszcie ochłonął z pierwszego zdziwienia zapytał Siruzah, w jaki sposób mogła spełnić swoją przysięgę, a młoda kobietka opowiedziała mu wszystko. Wszystko wyznała swemu mężowi, ten zezwolił, na ulicy spotkała rabusia, któremu opowiedziała wszystko a on uprzejmie i po rycersku przeprowadził ją przez zaułki aż do mieszkania młodzieńca, nie dotknąwszy nawet jej dłoni. Sposób opowiadania wzruszył młodzieńca a pinieważ był naprawdę uczciwym człowiekiem, wzruszyła go głęboko ofiarność Siruzah, ale więcej jeszcze szlachetność męża i złoczyńcy. I on, nie chciał być gorszym od nich, więc ujął rękę Siruzah — i jak opowiada baśń — przywiódł ją z powrotem do domu męża.

Tu kończy się opowieść, tu dodać należy, że młodą kobietę, wśród nocy, idącą zaułkami broniła od złego nie broń, lub siła ludzka ale jedynie jej bezgraniczna, wspaniała głupota, która owej nocy aureolą świeciła do koła jej główki, chroniąc przed wszelkiemi niebezpieczeństwami. Nie należy zatem ubolewać, jeżeli kobiety są czasem głupiemi.

MAGISTRAT
stoł. król. miasta
Krakowa.

L. 40150/914
Bb.

Kraków, dnia 21 marca 1914 r.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanału miejskiego na drodze do Prądnika białego od podjazdu kolei północnej w km. 410.624 do budynków sanitarnych odbędzie się w Budownictwie m. Oddział B. rozprawa za pomocą ofert pisemnych w dniu 17 IV. 1914 r. o godz. 12-ej w południe. Wadyum wynosi 5 proc. od sumy oferowanej.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonym biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty, wniesione po terminie lub nie ułożone według wzoru, nie będą uwzględnione.

Leo.

Magistrat stoł. król.
miasta
KRAKOWA
L. 41800/1914.
B. a.

Kraków, dnia 28 marca 1914

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót:
murarskich i pomocniczych
ciesielskich
kamieniarskich
dekarskich
blacharskich
dostawy ankier
ogrodzenia żel. betonowego parceli
wykonać się mających przy budowie domów dla służby zakładów sanitarnych na gruntach po zakładzie kontumacyjnym w Krakowie, Magistrat miasta rozpisuje licytacyę ofertową, przyczem zastrzega sobie rozdział robót według swego uznania.

Plany, warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miej. Oddz. A. IV. p. drzwi Nr. 6, od godziny 11-tej do drugiej z południa, gdzie również otrzymać można formularze ofertowe.

Oferty należycie ostemplowane i zaopatrzone kwitem na złożone w Kasie m. wadyum w wysokości $2^1/_2$% sumy oferowanej, wnosić należy w temże biurze od dnia 16 kwietnia do godziny 12 w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

Oferty później wniesione lub nieułożone według wzoru nie będą uwzględnione.

Leo.

Redakcya „Działu kobiecego" zaznacza, że ze względu na wciąż wzmagającą się korespondencyę i zwiększone koszta nakładu, udziela się odpowiedzi w numerze tylko za nadesłaniem marki 25 h. pocztą za nadesłaniem marki 50 hal.

ROZSZERZAJCIE „GAZETĘ PONIEDZIAŁKOWĄ"

„GAZETA PONIEDZIAŁKOWA" wychodzi zawsze w poniedziałki o g. 6-tej rano i jest do nabycia na dworcach kolejowych, w agencyach i biurach dzienników.

ROZSZERZAJCIE „GAZETĘ PONIEDZIAŁKOWĄ"

Odpowiedzialny redaktor wydawca: Zygmunt Rosner. Drukarnia »Katolickiej Spółki Wydawniczej« w Krakowie.